

# Dobroński, Adam

---

## Brokowskie znaki zapytania

---

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 4, 117-122

---

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## BROKOWSKIE ZNAKI ZAPYTANIA

Nie jestem socjologiem i nie przeprowadzałem badań opinii publicznej na terenie Broku. Znam i popularyzuję przeszłość tej ziemi, spędziłem na niej kilka lat, przyjeżdżam nadal tu systematycznie, obserwuję, pytam, rozmawiam.

Nie ma potrzeby, by w tym tekście przypominać chwalebne dzieje Broku. Może tylko warto wymienić najtrwalsze, efektywne czynniki stymulujące rozwój miasta nad Bugiem w poprzednich wiekach. Były to więc: położenie przy szlaku bużańskim z zapleczeniem w postaci Puszczy Białej, możni protektorzy w osobach biskupów płockich, właścicieli zamku-pałacu (letnia rezydencja), intratne zajęcia ludności (handel, rzemiosło, hodowla bydła, bartnictwo, przerób produktów leśnych i rolnych). Po III rozbiórce Polski obca władza skonfiskowała dobra biskupie, degradacji ulegał drzewostan, zaniedbano szlak wodny. Cios największy stanowiła zmiana szlaków komunikacyjnych, zepchnięcie miasta, a od 1869 r. już tylko osady na peryferie Królestwa Polskiego. Zniszczenia dodatkowo przysparzały wojny, pożary, epidemie.

Po odzyskaniu niepodległości Brok stał się ponownie miastem, ale bez szans na awans do grona większych ośrodków mazowieckich. Nigdy nie był i nie mógł awansować na siedzibę władz szczebla powiatowego, nie miał silnego garnizonu. W dwudziestolecium międzywojennym wprowadził powiększył znacznie liczbę ludności do rekordowego poziomu 3300 osób, ale głównie dzięki napływowi biednych Żydów i także biednych rolników z okolicznych wiosek. Przemilcza się, że to właśnie również Żydzi uczynili z Broku ośrodek letniskowy i oni głównie przejęli obsługę handlową, prowadzili pensjonaty. Bardzo aktywne było i życie publiczne polskie, zarówno polityczne (zwalczające się ugrupowania), jak i kulturalno-oświatowe (liczne stowarzyszenia, w tym od 1935 r. Towarzystwo Przyjaciół Broku). Dzięki działalności znaczących liderów opracowano koncepcję rozwoju miasta z wykorzystaniem dwóch atutów: rzeki ("Przystań") i lasów. Wysiłki te przerwała brutalnie wojna.

Brok w 1946 r. miał około 2350 mieszkańców, ale w 1950 roku już poniżej 2000 osób. Niemcy wymordowali Żydów, co sprawiło, że miasteczko przestało być atrakcyjnym dla okolicznych wsi, nie miało już jarmarków, przystępnych kupców i tanich rzemieślników. Dawni liderzy — jeśli przeżyli okupację — i kandydaci na ich następców skorzystali z ofert zgłaszanych przez większe ośrodki, chcące jak najszybciej zapełnić luki w administracji, nowych instytucjach "ludowego państwa". Z rozmów wynika, że brokowanie nie spieszyli się z zaakceptowaniem nowego porządku ustrojowego, obawiając się zwłaszcza akcji przeciwko Kościołowi. W odwecie i władza nie zadbała o szybsze usunięcie strat powojennych, lepsze zaopatrzenie, inwestycje. Symbolem zaniedbań pozostał most na Bugu, ratowany każdej wiosny przed zniszczeniem przez krę, wiecznie remontowany, utrudniający ciężki ruch towarowy na kierunku północ — centrum z ominięciem Warszawy od wschodu. Nieufność miejscowych środowisk sprawiła, że miasto i gmina Brok otrzymywały często obsadę władz "z importu", a tacy "ojcowie" nie przejawiali większego zainteresowania potrzebami i ambicjami starego grodu. Mieszkańcy powtarzają także na ogół negatywne opinie o urzędnikach z brokowską metryką, działających w izolacji, bardziej obawiających się zwierzchników z powiatu i województwa niż sąsiadów. W znacznie większej skali podobne zjawisko wystąpiło w Łomży.

Wyjazdy młodych i nie mogących pogodzić się z zastojem życia publicznego, bierny opór ("emigracja wewnętrzna") sprzyjały umacnianiu postaw zachowawczych, także w odniesieniu do sposobów gospodarowania, warunków życia, systemu wartości. W opinii "prawdziwych" brokowiaków tracili punkty "ryzykanci". Nie można jednak takiej konserwatywnej postawy oceniać jednoznacznie negatywnie. Bezsprzecznie sprzyjała ona zachowaniu wiary katolickiej wraz z przestrzeganiem przykazań i zakazów moralnych, szacunku dla tradycji narodowej, czynów wielkich Polaków. Zło miało kolor czerwony (ustrój) i czarny (piekło), komunizm budowali tu nieliczni, i to głównie w godzinach pracy zawodowej, a w wielkie święta kościelne przyłączali do procesji. Z czasem prowadziło to i do nerwowych dyskusji wewnątrz rodzin, zwłaszcza podczas wizyt dzieci, które na stałe zatrzymały się w "obcych" dużych miastach. Ten zakątek PRL nie doczekał się żadnych dobrodziejstw Planu 6-letniego, doświadczał natomiast skutków umacniania władzy ludowej przez UB, przeżył trwogę przed polowaniem na kułaków i wrogów ustroju, musiał patrzeć i słuchać, jak triumf święciła propaganda. Na osłodę pozostawały czyste wody Bugu, swojskie krajobrazy, choć w szybkim tempie znikał starodrzew.

Zabrakło po wojnie dobrych wzorców. Brok jakby oddalił się od Warszawy, mocniej natomiast dostał się pod władzę ostrowską, też formowaną częściowo na zasadzie negatywnego doboru z inteligentów w pierwszym pokoleniu i z przyspieszonymi maturami lub tylko po kursach. Zamiast letników z "wielkiego świata", przyjeżdżali na niedzielę rowerzyści z okolicy, zamiast przedwojennej willi z ministrem (stoi taka po dzień dzisiejszy na ul. Brzostowej) wznoszono domki z dachami na podobieństwo stodół.

Skutki załamania lat 1944-48 (silniej jeszcze od 1948) do końca lat pięćdziesiątych dobrze zilustrowała prof. Maria Ciechocińska w artykule "Brok i miasta Puszczy Białej wobec współczesnych procesów urbanizacji i przemysłowienia". Z liczb oficjalnych statystyk pani Profesor nie mogła jednak wyciągnąć wniosków natury politycznej i wręcz psychologicznej (osobistej), moim zdaniem bardzo ważnych dla tak małych społeczności, pozostawionych własnemu losowi po przebytych kataklizmie wojennym. W sposób natomiast przekonujący autorka przeanalizowała i podawała wnioski odnoszące się do życia gospodarczo-społecznego. Brok "wskutek przeżywanego regresu utracił znaczenie jako lokalne centrum kulturalno-usługowe, nie ukształtował się jako ośrodek lokalnej wytwórczości drobnego przemysłu czy rękodzieła, handel przestał odgrywać jakąkolwiek rolę, pozostało więc jedynie rolnictwo, tradycyjne w formach, ogałacane przez dużą emigracją z zasobów pracy i cierpiące na chroniczny brak środków na modernizację produkcji"<sup>1</sup>.

Nie wykorzystał też Brok szansy na zyskanie stałych miejsc pracy w wyniku deglomeracji przemysłu Wielkiej Warszawy. Przeciwnie, stracił znów na rzecz Ostrowi, Małkini, Wyszkowa. W 1960 r. liczył już tylko 1810 stałych mieszkańców, w 1970 r. — 1738, a w 1981 — 1677 osób. Oznaczało to, że nadal z miasta odpływali ludzie w wieku produkcyjnym, a nie było niemal zupełnie napływu chętnych z pobliskich wiosek. W przejściowo normujących się warunkach politycznych prawidła ekonomii biednych czyniły jeszcze bardziej niekorzystnymi, sprzyjały powiększaniu zapóźnień. Szybko okazało się, że ów próg degradacji można było najłatwiej pokonać dzięki korzystnym "układom", znajomościom, obecności "swoich" w centralach warszawskich. Tak skorzystało nieco wcześniej pobliskie Sadowne, miejscowość związana z Czesławem Wycechem, a jeszcze bardziej Zambrów dzięki Bolesławowi Podedwornemu. Brok nie miał aż tak silnych

<sup>1</sup> *Brok i Puszcza Biała*. Ciechanów 1989, s. 210.

protektorów. Podziwiali go miłośnicy przyrody i zabytków, to jednak za mało, by wybić się na wielkość.

Konstytucja gwarantowała obywatelom prawo do wypoczynku, związki zawodowe dysponowały pieniędzmi, a władza dbała już o poklask i utrzymanie "ludzkiej twarzy". W takich okolicznościach zaczęła się w PRL moda na tanie wczasy letnie w ośrodkach zakładowych. Tanie, to znaczyło także w miarę blisko od miejsca zamieszkania, ze wspólną stołówką, w zagęszczonych prymitywnych domkach. Wybór padł i na Brok. Władze powiatowe (mniej liczył się głos władz miejskich) z ochotą brały wszystkie oferty warszawskie, wzięły więc też i tę. Zabrakło jednak organizatorów turystyki i wczasów z prawdziwego zdarzenia, z wyobraźnią, potrafiących skalkulować zyski i straty. Domyślać się należy (krążą opowieści), że decyzje zapadały przy obficie zastawionych stolikach, przybysze obiecywali wiele, a chcieli pozornie tak mało: kawałek lasu, drogę dojazdową, kilku ludzi do pomocy. Zapominano o spisaniu warunków odnośnie do ścieków i śmieci, udziału gości w tworzeniu infrastruktury, programów pobudzenia życia kulturalnego, ochrony lasów, urządzenia kąpielisk i przystani, troski o wygląd estetyczny ośrodków, ich użyteczności poza miesiącami wakacyjnymi. Jak przysłowiowe grzyby po deszczu wyrastały kurne domki z dykty, ubywało zaś drzew, woń żywiczna ustąpiła miejsca fetorowi. To jest właśnie skala marnienia Broku jako ośrodka wypoczynku: od pałacu biskupiego przez drewniane pensjonaty dla żydowsko-polskiej klienteli sprzed 1939 roku do "budek" leśnych.

Nie chcę cytować entuzjastycznych artykułów z ówczesnej "Trybuny Mazowieckiej" o wypoczynku przedstawicieli klasy robotniczej na nadbużańskim brzegu, nawiązywaniu przez nich kontaktów z miejscowym społeczeństwem. To ostatnie stwierdzenie jest szczególnie bałamutne, innym życiem żyli mieszkańcy, innym wczasowicze brokowscy. Zadziwiające, jak mało miały wspólnego obie strony. Brokowanie narzekali na tłok w autobusach, wykupowanie chleba i innych produktów spożywczych przez przyjezdnych, opowiadano o kradzieżach, pijaństwie, wyczynach erotycznych. Nie było natomiast okazji do spotkań na imprezach kulturalnych, we wspólnym działaniu na rzecz miasta. Większy wpływ na życie brokowiec wywierali tak zwani letnicy, czyli osoby mieszkające w pokojach wynajmowanych od gospodarzy, częściowo przynajmniej korzystający z "posiłków domowych". Między letnikami a niektórymi rodzinami brokowskimi nawiązane zostały trwałe znajomości, wymieniano korespondencję, znajdowano czas na rozmowy. Niestety, wyraźną przewagę wśród gości mieli wczasowicze z ośrodków zakładowych.

Sytuacja zmieniała się jednak z wolna w latach siedemdziesiątych, głównie za sprawą grupy entuzjastów. W niej znaleźli się starsi brokowiec nigdy nie pogodzeni z tak głębokim upadkiem ich miasta, nieliczni, ale bardziej śmiali w działaniu młodszy mieszkańcy oraz ci przybysze, którzy tu osiedli, przyjeżdżali na coroczne pobyty wakacyjne, próbowali inwestować. Udział tych ostatnich pomagał w przezwyciężeniu kompleksu niższości, ułatwiał dotarcie do urzędów i instytucji warszawskich, a po 1975 r. także ostrołęckich. Anegdoticznie zabrzmi z pewnością też prawdziwa informacja, że w tym okresie przydatnymi okazali się mężowie brokowiec; goście, ale z ułatwionym systematycznym kontaktem i łatwiej akceptowani przez miejscowe kręgi. Dopiero jednak w 1976 r. udało się formalnie reaktywować Towarzystwo Przyjaciół Broku<sup>2</sup>.

TPB uznało, że winno przede wszystkim pobudzać i rozwijać inicjatywy społeczne "zmierzające do wszechstronnego rozwoju miasta i gminy Brok", współpracować

<sup>2</sup> O TPB więcej artykuł A. Domasika w: *Brok i Puszcza Biała...*, s. 301-320.



z władzami, popularyzować wiedzę o przeszłości i teraźniejszości miasta oraz gminy. Wolno, nie bez utarczek personalnych, Towarzystwo powiększało liczbę członków, podejmowało pierwsze ambitne zadania (przykładem zaadaptowanie remizy OSP na Dom Kultury), pozyskiwało sympatyków poza Brokiem.

Zmiany granic wojewódzkich z jednej strony sprzyjały kołom aktywnym, które "wchodziły w nowe układy", ale spowodowały i zagrożenia. Wyraźnie osłabił wpływ Ostrowi na losy Broku, rzeką "niczyją" stał się Bug, a omawiane miasto ma od tej pory gorsze warunki współdziałania z pobliskimi terenami już województwa siedleckiego. Przez wieki do parafii brokowskiej należały i wioski zabużańskie, tam brokowanie posiadali swe łąki, stamtąd do miasta przybywali kupujący i potrzebujący usług rzemieślników.

Granica wojewódzka na Bugu utrudniła i komunikację z Warszawą, autobusami do stacji Sadowne Węgrowskie lub Topór, dalej pociągami. Zanikły stałe dojazdy do pracy w stolicy, brokowiacy w mniejszym stopniu niż można było oczekiwać skorzystali z elektryfikacji linii Warszawa-Małkinia-Białystok. Za mało autobusów kursuje też na trasie Brok-Małkinia, a dopiero w ostatnim roku uruchomiono połączenie PKS z Broku przez Porębę do Warszawy. Nowe odcinki szos ułatwiły dojazd do Broku zmotoryzowanym wczasowiczom, znacznie zaś mniejszy wpływ wywarły dotychczas na tryb życia "autochtonów".

Towarzystwo Przyjaciół Broku zorganizowało wiele cieszących się powodzeniem imprez, choć z reguły miały one lepszą prasę (opinię na zewnątrz) niż akceptację ogółu mieszkańców. Te działania zwróciły uwagę na Brok, zyskały mu nowych sympatyków, spopularyzowały kupowanie działek lub starych zabudowań na obrzeżach miasta i w pobliskich wioskach. Mniej widoczne mogły być efekty ekonomiczne, choć to wówczas rozpoczęto inwestycje od dawna oczekiwane (wodociąg, ośrodek zdrowia, poczta). Symbolicznego wymiaru nabrało spłonięcie drewnianej "Rusałki", czyli tancbudy z lat powojennych, a następnie budowa okazałego obiektu murowanego z przystanią. To była jednak tylko zapowiedź lepszych lat dla Broku. Zapowiedź nie spełniona z powodu ogólnego kryzysu w kraju, a nade wszystko wskutek skandalicznego zanieczyszczenia Bugu, co spowodowało zamknięcie kąpielisk. Od tej chwili Brok leżąc nad Bugiem jakby przestał być miastem nad rzeką, stracił swój podstawowy walor turystyczny.

Okazało się także, że ekipa prowadząca dzieło odrodzenia miasta jest wciąż niezbyt liczna, wewnątrznie podzielona, a samo to dzieło nie znajduje czynnego poparcia u większości mieszkańców. Dowodem były często zadawane pytania: Jaki oni mają interes w tym, co robią? Chyba zachciało im się karier? Bulwersowały dyskoteki i nocne zabawy, strip-tease, firmowanie niektórych poczynań przez PZPR, naruszanie kalendarza religijnego, opowieści o kosztach i zarobkach, wyróżnienia. Najmniej sprzeciwów budziło przypomnianie tradycji, pokazy folkloru, działalność zespołu ludowego "Puszcza Biała". Sytuacja wyraźnie pogorszyła się w początkach lat osiemdziesiątych, odeszła część członków założycieli TPB, coraz powszechniej nowe programy identyfikowano z Andrzejem Domasikiem, wytykając mu partyjność. Te tendencje dominują i obecnie, trwa "rozliczanie", więcej ważą konflikty personalne niż opcje programowe. Wydaje się, że i nowe ekipy lokalnej władzy nie mogą ostatnich miesięcy zaliczyć do udanych. Dominują nastroje rozgoryczenia, uczucie niemożności uporania się z pogarszającymi się warunkami życia.

TPB ma od stycznia 1987 r. "Zarys koncepcji perspektywicznego rozwoju Broku". Mówi się w nim o koniecznej aktywnej działalności kręgów mieszkańców miasta i gminy, miejscowych władz, instytucji i organizacji społecznych, jak też o potrzebie daleko idącej pomocy ze strony władz wojewódzkich i centralnych oraz zakładów pracy posiadających

na terenie Broku ośrodki wypoczynkowe. Są to dziś tylko pobożne życzenia. Nie przekonuje również diagnoza, iż Brok stanowi wyjątkowy w skali makroregionu ośrodek turystyczno-wypoczynkowy. Zgadzam się natomiast, że mógł takowy stanowić.

Problemem podstawowym ale nie w pełni dostrzeganym zarówno przez lokalne władze (pamiętam swoją rozmowę z naczelnikiem), jak i sporą część mieszkańców, jest ochrona środowiska. Jeszcze trafniej trzeba byłoby powiedzieć: ochrona i rekultywacja środowiska naturalnego. W omawianym programie wyszczególniono następujące zadania: zahamowanie procesu zanieczyszczania rzek Broczyško i Bug, budowa wodociągu oraz oczyszczalni ścieków, ochrona fauny i flory Puszczy Białej, alarm w sprawie zanieczyszczeń powietrza. W 1979 r. Towarzystwo wraz ze Stołecznym Zarządem PTTK wystąpiło z inicjatywą utworzenia Nadbużańskiego Parku Krajobrazowego im. Teofila Lenartowicza. Do entuzjastów tego projektu dołączył Mazowiecki Ośrodek Badań Naukowych, skierowano pismo do odnośnych władz, mówiono o tym wiele na sesji naukowej zorganizowanej w Broku 22-23 września 1983 r. Całość wytworzonych materiałów zalega obecnie w jakichś biurkach i nic nie wskazuje na pomyślny finał pięknego przedsięwzięcia. I w tym przypadku jedną z przeszkód okazał się podział administracyjny kraju.

Ze wspomnianego programu TPB realizuje się budowa szkoły podstawowej, trwa przejmowanie bazy OPGT "Kurpie" (co z rozbudową?), nie widać natomiast wymarzonych zmian w rolnictwie (ogrodnictwo, sadownictwo), nie powstał młyn zbożowy i nie powracają tradycyjne rodzaje rękodzielnictwa (garncarstwo, wikliniarstwo, pamiątki). Ośrodki wypoczynkowe nie tylko nie przechodzą na całoroczny cykl działania, ale ich liczba spada w związku z rosnącymi kosztami utrzymania. Nie powstała Spółdzielnia Mieszkaniowa, nie ma stałych targów i jarmarków, nie przybyli bogaci kapitaliści i nie widać, na razie, mnogości spółek. Brok to nadal głównie zabytki, jeszcze lasy, punkt na mapach komunikacyjnych.

Są tu i inne atrakcje, ale nie tak oczywiste, by przyciągnąć kapitał, tysiące gości. Nie udało się zamysł budowy basenów, nie wypracowano oryginalnych form małej architektury, nie można kontynuować spływów kajakowych, nie przyjeżdżają tu już wojewodowie i dyrektorzy. W 1980 r. Brok zdobył pierwsze miejsce w woj. ostrołęckim pod względem wartości czynów społecznych, zachowały się wycinki prasowe z pochwałami. W 1990-91 r. też stał się głośny, ale wskutek rozróbek wokół osoby wspomnianego Andrzeja Domasika, przewodzącego aktualnie Towarzystwu Przyjaciół. Nie uspokoił mieszkańców i ksiądz proboszcz, przypadek losowy spowodował dłuższą nieobecność naczelnika.

Według ostatnich dostępnych statystyk Brok liczy około 1850 mieszkańców, jest nadal najmniejszym miastem w woj. ostrołęckim i jednym z najmniejszych w Polsce. Struktura zatrudnieniowa kształtowała się następująco: niemal 500 osób znajduje zatrudnienie w rolnictwie (z dorabianiem i w innych branżach), 400 mieszkańców zyskuje środki utrzymania siebie i rodzin poza rolnictwem, 260 to emeryci i renciści, około 650 to tak zwani niesamodzielni. Przy czym liczba osób zatrudnionych poza rolnictwem znów maleje. Latem zyskują niektórzy z nich szansę dorobienia przy obsłudze gości wakacyjnych, na pewno jednak nie przyjedzie tych około 20 tysięcy, jak to bywało w poprzednich sezonach. Miasto jest biedne, bo nie ma zysków z zakładów przemysłowych, rozwiązał się GS, a dotacje centralne nie uwzględniają faktu, że w gminie aż trzy czwarte ziemi zajmują lasy.

Czy nastąpi cud w Broku? Na miejscowych sprawców takiego cudu nie można liczyć. Na dobrych wujków z zagranicy też raczej nie, choć można pomarzyć, że królewicz z Zachodu zachwyci się pięknym położeniem, relikdami, może i brokowskim kopciuszką. Najpewniejszym sposobem wyjścia z marazmu byłyby inwestycje centralne.

Najpierw należy jednak powstrzymać degradację środowiska, kąpiel w Bugu nie może zagrażać życiu ludzkiemu. Dopiero czyste środowisko naturalne i udogodnienia w komunikacji (most!) oraz łączności pozwolą na złożenie ofert pragnącym lokować w pobliżu miasta nowoczesny przemysł (nie szkodzący, ale wykorzystujący walory przyrody). W samym mieście zagospodzą wówczas chętniej i turyści oraz wczasowicze. Na ich przyjęcie należy się przygotować, by Brok nie padł po raz drugi ofiarą radosnej improwizacji. To wskazuje głównie na pieniądze, ale sprawą równie ważną — może ważniejszą — jest połączenie zwaśnionych w Broku, przejście od spraw wielkiej polityki do racji lokalnych, wykreowanie nowych liderów i zachęcenie do aktywności poprzednio już sprawdzonych działaczy Towarzystwa Przyjaciół Broku. Pozostaje życzyć sukcesu, a badaczy zaprosić do analizy procesów zachodzących w tym miasteczku w ostatnich dziesięcioleciach <sup>3</sup>.

---

<sup>3</sup> Dokumentacja TPB (Dom Kultury), akta miejskie (Urząd Miasta i Gminy), wycinki prasowe ("Trybuna Mazowiecka", "Sztandar Młodych", "Tygodnik Ostrołęcki", "TiM" i inne), rozmowy z mieszkańcami.